

Nim nadejdzie nowa fala emigracyjna

19 maja 2013

1 stycznia 2014, po 7 latach embargo wprowadzonego przez brytyjski rząd na emigrację zarobkową, oficjalnie otworzy się rynek pracy dla obywateli Rumunii i Bułgarii. Ci brytyjscy obywatele, którzy zdają sobie z tego sprawę, obawiają się kolejnej fali emigracyjnej i nie można im się dziwić.

Z jednej strony, cały czas Polak postrzegany jest w Wielkiej Brytanii jako ktoś, kto przyjeżdża i zabiera Brytyjczykom pracę. Szczególnie kiedy przez Europę przetoczyła się fala kryzysu finansowego. Wszystkich emigrantów obwiniano wręcz o wyrywanie chleba z rąk, a najbardziej dostało się Polakom, kiedy Urząd Statystyczny (Office for National Statistics) ogłosił język polski pierwszym po angielskim w Walii i Anglii. Z drugiej strony, mówi się, że gdyby młodzi Brytyjczycy nie wybrzydźali, mieliby pracy pod dostatkiem. Rację mają i jedni, i drudzy. Ale i jedni, i drudzy stają właśnie w obliczu całkiem realnych zmian. Z początkiem nowego roku na Wyspy dotrze nowa fala pracowników, nieobytych z brytyjskim prawem, nie do końca znających realia, swoje prawa i obowiązki. Słowem, potencjalna rzesza łatwych do wykorzystania pracowników, nowa tania siła robocza. Tak jak polska w 2004 r.

Zagrożenie czują nie tylko Brytyjczycy i zdomowieni już na Wyspach emigranci. W kropce znalazł się tutejszy rząd. Z jednej strony chce być dobrym i szanowanym członkiem Unii Europejskiej i wypełniać jej dyrektywy, ale z drugiej chce obronić swoich obywateli i to właśnie im w pierwszej kolejności zapewnić pracę. Na rozterkach Davida Camerona i Nicka Clegga korzystają ugrupowania i partie sceptycznie nastawione do wspólnej Europy, w obecnym kształcie i na obecnych zasadach. UK Independence Party pnie się w górę, żywi się zawiłościami prawa unijnego i roztacza przed wszystkimi

wizję państwa, w którym rodowity Brytyjczyk powoli stanowi mniejszość niemal bez prawa głosu. Siłą rzeczy popularność UKIP rośnie w szaleńczym tempie.

Rząd koalicyjny, który zawiązał się w wyniku wyborów w 2010 r., za jeden z celów postawił sobie ograniczenie liczby ludności napływowej o dziesiątki tysięcy rocznie. W oczach wyborców musi się z tego planu wywiązać. Poprzedni rząd poluzował zasady emigracyjne, dzięki czemu za jego kadencji do Wielkiej Brytanii przyjechało 5,2 mln obcokrajowców. Wiąże się to choćby z ewidentnym wzrostem liczby ludności. Urząd Statystyczny przewiduje, że (jeśli tendencje emigracyjne w krajach Unii się zachowają, a Wielka Brytania nadal pozostanie celem wielu emigrantów) w roku 2027 Zjednoczone Królestwo liczyć będzie w sumie 70 mln obywateli. Dziś jest ich 62,3 mln. Niedawny spis powszechny (2011) także jasno pokazał, jak bardzo zmienił się układ demograficzny Anglii i Walii w ciągu ostatnich 10 lat. Tylko w tych obu krainach liczba urodzonych dzieci emigrantów zwiększyła się do 7,5 mln między rokiem 2001 a 2011.

Nikt nie może zabronić nowym emigrantom przyjazdu na Wyspy i po prostu szukania lepszego życia niż we własnym kraju. Ale zawsze można spróbować ograniczyć napływ nowej siły roboczej. Stąd kampanie zniechęcające do przyjazdu, podkreślające trudności ze znalezieniem pracy, zmniejszające się zarobki. Mają one pokazać, że Zjednoczone Królestwo nie jest rajem i jeśli już ktoś myśli o emigracji, to niech wybierze inny kraj. Rząd chce także wprowadzić drastyczne zmiany w dostępie emigrantów do służby zdrowia czy pomocy socjalnej i prawnej. Zapowiada się też deportacje, jeśli emigrant nie znajdzie pracy w ciągu 3 miesięcy.

Siłą rzeczy porównuje się nadciągającą falę emigracyjną do roku 2004, kiedy brytyjski rynek pracy zalała fala emigrantów z Polski. Nikt nie spodziewał się tak wielkiej liczby Polaków, którzy po otwarciu granic pojawili się na Wyspach. Jeszcze w marcu 2004, dwa miesiące przed wejściem Polski do Unii

Europejskiej, szacowano, że na Wyspach jest ich 80 tys. Przed masowym przyjazdem nowych obywateli ocenia się, że obecnie na Wyspach jest 94 tys. Rumunów i 47 tys. Bułgarów. To oficjalne dane. Obecnie Bułgarzy i Rumuni potrzebują pozwolenia na pracę, aby zarabiać w Wielkiej Brytanii. Ten obowiązek zniknie 1 stycznia 2014. Rząd obawia się, że napływ nowej siły roboczej będzie spory. Tym bardziej że choćby linie lotnicze już zapowiadają otwarcie dziesiątek nowych, tanich połączeń. Przyszli pracodawcy też nie zamierzają rezygnować z „dobrodziejstw” wynikających z utrzymania pracownika spoza Wielkiej Brytanii. Jest tańszy, pracuje ciężko, sumiennie i nierzadko za niższą stawkę, która w porównaniu z jego stawką krajową jest i tak znacznie wyższa. Dlaczego więc to zmieniać? Agencje specjalizujące się w rekrutowaniu nowych pracowników także zamierzają walczyć o przetrwanie na rynku pracy, skupiając się na Bułgarach i Rumunach.

Pojawiają się obawy związane z dostępem do świadczeń medycznych i socjalnych oraz mieszkań komunalnych. Wylicza się, że po otwarciu granic liczba Bułgarów i Rumunów napływających do Wielkiej Brytanii może wynosić nawet 50 tys. rocznie. Niemniej podkreśla się także, że skoro obecnie, przy restrykcjach obowiązujących na rynku pracy, populacja rumuńska i bułgarska stale wzrasta, to tak naprawdę żadne algorytmy i szacunki nie pokażą rzeczywistej liczby nowych emigrantów, kiedy wszelkie obostrzenia zostaną ostatecznie zniesione. Rząd musi się liczyć z napływem blisko 250 tys. ludzi w ciągu kolejnych 5 lat. I to tylko z dwóch krajów europejskich. Może ich być jednak znacznie więcej, bo nawet około miliona, jeśli Bułgarzy i Rumuni rezydujący w innych państwach Unii zechcą przyjechać do Wielkiej Brytanii. W końcu rynek pracy jest bacznie obserwowany przez wszystkich, a ewidentny masowy sukces Polaków może być dla innych nacji przykładem.

Dane statystyczne wskazują też, że w całej Unii w listopadzie ubiegłego roku bez pracy pozostawało 23,7 proc. młodych Europejczyków. Tylko w Wielkiej Brytanii – 18,2 proc. Zatem

jest komu walczyć o pracę. Brytyjczykom u siebie, a Europejczykom w krajach Unii. Konkurencja może być zacięta. Tym bardziej że średnia wysokość stawki za godzinę pracy w Rumunii i Bułgarii waha się w granicach jednego funta. Nie dziwimy się samym sobie, że decydujemy się na wyjazd z kraju i wybieramy życie w innym. Nie możemy też dziwić się innym nacjom, że wybierają tę samą drogę i korzystają z prawnych możliwości.

Autor: Filip Cuprych

Źródło: [eLondyn](#)